

Hans Christian Andersen

Dziecięca paplanina

W mieszkaniu kupca zebrało się liczne dziecięce towarzystwo: były to dzieci ludzi bogatych i znacznych; kupcowi dobrze się powodziło. Był człowiekiem uczonym, chodził nawet na uniwersytet, co stanowiło zasługę jego ojca, dzielnego człowieka; ten początkowo był tylko handlarzem bydła, ale uczciwością i pracą zdobył majątek, który kupiec jeszcze pomnożył. Posiadał rozum i nawet serce, ale mniej o tym mówiono aniżeli o jego pieniądzach.

Bywali u niego ludzie wytworni, arystokracja krwi i arystokracja ducha, bywali też ludzie posiadający jedno i drugie - szlachetną krew i rozum, albo tacy, którzy nie mogli się pochwalić ani jednym, ani drugim. Teraz zebrało się tam towarzystwo dzieci, dzieci rozmawiały ze sobą, a dzieci rozmawiają szczerze. Była wśród nich śliczna, mała dziewczynka, ale bardzo zarozumiała: to służba zepsuła ją pochlebstwami, rodzice bowiem byli na to zbyt rozsądni. Ojciec jej był szambelanem - dziewczynka wiedziała, że to strasznie dużo znaczy.

- Jestem dzieckiem szambelana - mówiła. Mogłaby równie dobrze być dzieckiem z sutereny, bo na to, aby być jednym lub drugim, nie ma się żadnego wpływu; i opowiedziała innym dzieciom, że jest dobrze urodzona, i dodała, że jeżeli się nie jest "urodzonym" - pozostaje się niczym; wtedy nie pomaga żadna nauka ani pilność, o ile się nie jest "urodzonym", nie można nic osiągnąć.

A ci, których nazwisko kończy się na "sen"* - mówiła - z tych nic już w świecie nie będzie, trzeba się wziąć pod boki i z daleka trzymać od tych "sen, sen" - i to mówiąc podparła się swymi ślicznymi rączkami pod boki; chciała pokazać, jak się to

powinno robić. Jej rączki były prześliczne, była doprawdy zachwycająca.

Córeczka kupca rozgniewała się bardzo; jej ojciec nazywał się Madsen, wiedziała, że jego nazwisko kończyło się na "sen", odpowiedziała jej więc, jak tylko mogła najdumniej:

- Mój ojciec może kupić karmelków za sto talarów i wyrzucić je przez okno. Czy twój ojciec to potrafi?

- A mój - powiedziała córeczka literata - może twego ojca i twego ojca, i wszystkich ojców opisać w gazecie. Moja matka mówi, że wszyscy ludzie boją się go, bo ojciec rządzi całym pismem.

I dziewczynka podniosła głowę do góry, jak gdyby była prawdziwą księżniczką, która może zadzierać głowę do góry.

Ale za uchylonymi drzwiami stał biedny chłopiec i zaglądał przez szparę do środka. Nie wolno mu było nawet wejść do pokoju, gdyż był biedny. Kręcił kucharcze rożen, a za to pozwoliła mu zajrzeć do dzieci, które tak wesoło się zabawiały. Była to dla niego wielka przyjemność.

"Gdybym to ja mógł być jednym z nich!" - myślał, a potem usłyszał to, co tam mówiono, i sprawiło mu to dużą przykrość. Rodzice chłopca nie mieli ani jednego grosza schowanego na dnie kuferka i gazety też nie mogli prenumerować, nie mówiąc już o tym, aby w niej pisać, ale najgorsze było to, że nazwisko jego ojca, tak jak jego własne nazwisko, kończyło się na "sen". A więc nic już z niego nie będzie w życiu. Było to bardzo smutne. Ale wiedział przynajmniej jedno, że był urodzony. To było zupełnie pewne.

Wszystko to działo się jednego wieczora. Potem przeszło wiele lat i dzieci wyrosły na ludzi. W mieście wznosił się wspaniały dom, w którym znajdowały się cudne rzeczy, wszyscy ludzie chcieli ten dom oglądać, nawet ci, którzy mieszkali za miastem, przybywali do miasta, aby obejrzeć ten dom.

Które z tych dzieci, o których opowiadaliśmy, mogło nazwać ten dom swoim domem? Myślicie, że to łatwo zgadnąć? Okazuje się, że wcale niełatwo. Dom należał do tego biednego chłopca; pomimo że nazwisko jego kończyło się na "sen", jednak coś z niego wyrosło, nazywał się bowiem - Thorvaldsen.

A troje innych dzieci - dzieci szlacheckiej krwi, i te dumne ze swego majątku, i dzieci arystokratów ducha? Żadne z nich nie wyróżniło się niczym zasługującym na uwagę. Wyrosły wszystkie na przyzwoitych ludzi, gdyż w istocie były to dobre dzieci; to, o czym niegdyś myślały i mówiły, było przecież jedynie dziecięcą paplaniną.